



– A właściwie, pani Żelislawo – zaciekała się ta w białych loczkach na głowie – ile ma pani lat, jeśli wolno spytać?

Żelka zastanawiała się przez chwilę.

– Czasem wydaje mi się, że dwadzieścia, a czasami, że sześćset – odpowiedziała wreszcie z uśmiechem.

Fryzjerki zachichotały.

Gdy rudowłosa skończyła swoją pracę, włosy były króciutkie, ledwo sięgały za ucho.

Szarłota przekrzywiła głowę.

– Moim zdaniem w długich było jej lepiej.

– A mnie się podoba w każdej fryzurze.

I w długich włosach, i w krótkich – stwierdził Czarek. – Bez włosów też by mi się podobała!

Po stryżeniu leżące na podłodze siwe włosy zostały zebrane odkurzaczem. (Miotły w domu rzeczywiście nie było, co Szarlota skrzętnie odnotowała w myślach). Następnie do akcji wkroczyła ta z loczkami. Sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej kilka przedmiotów. Spryskała Żelce głowę jakimś płynem i zaczęła nawijać pasma na cieniutkie wałki.

Żelka ostrożnie pomacała ciasno nakręcone włosy.

– Bardzo jestem ciekawa, jaki będzie efekt... Ale mówcie, miłe panie, dotarliście do studni mądrości? Podpowiedziała wam rozwiązanie waszego problemu?

Papuga wybałuszyła oczy. Studnia mądrości? Przecież to jakieś bajki! To ludzie jeszcze wierzą w takie rzeczy?!

Fryzjerki popatrzyły na siebie w milczeniu.





rozgrywek, sama pani rozumie. Niestety – nudny, żadnych akcji, nic się nie działo. Ale gdy na chwilę wyszedłem zaparzyć herbatę, akurat padła przepiękna bramka! Wymknąłem się po cytrynę – drugą strzelili. Skoczyłem po cukier – bach! – trzeci gol. Potem na krok nie ruszałem się z fotela, ale więcej bramek nie było. A herbaty się nie napiłem, bo się rozlała. Na dywan. Taki pech! A to jeszcze nic – ciągnął piekarz. – W nocy z sufitu zaczęła na mnie kapać woda, a potem... potem zarwało się pode mną łóżko!

Krzesło, na którym siedział, zatrzeszczało potężnie, jakby przeraziło się, że spotka je taki sam los. Mężczyzna ponownie otarł czoło chustką.

– Ech, szkoda gadać... z rana wybrałem się na ryby i taaaka sztuka – znów szeroko rozłożył ręce – złapała się na haczyk!

– Taka? – upewniała się Żelka. – To wreszcie miał pan szczęście!

– Nie bardzo... Ryba była zbyt duża. Nie ja ją wyciągnąłem, tylko ona wciągnęła mnie – z wędką i butami do lodowatej wody! A potem szarpnęła się, urwała z haczyka i tyle ją widziałem.

– Ryba? Wciągnęła go do wody? To musiał być wieloryb! – mruknęła Szarlota, obrzucając wzrokiem rozmiary piekarza.

– A potem – sapnął gość – było tylko gorzej! Jak usiadłem na ławce, okazało się, że była świeżo malowana. Wybrałem się do